

Wstęp

„Nie pozwól, by twoja przeszłość pozbawiła cię przyszłości”.

o. Andrij Zelinski, kapelan ukraińskiej piechoty morskiej
(parafraza mądrości ludowej)

Dlaczego jeszcze jedna historia Ukrainy?

Książkowe syntezy historii Ukrainy pojawiają się niemal co roku, jedna za drugą. Przy takim nasyceniu rynku czytelniczego autor każdej nowej książki powinien mieć poważny powód do jej napisania.

Pierwszy powód jest najbardziej oczywisty, chociaż mało kto się do niego przyznaje. To chęć dokarmienia własnego ego – napisania historii, która będzie lepsza od wszystkich poprzednich i dzięki której autor doczeka się pochwał za życia i wzmianek po śmierci.

Ta przyczyna jest tak uniwersalna jak grzech pierworodny. Jeśli jednak jest to przyczyna główna albo wręcz jedyna, nie warto nawet zaczynać pracy: i tak za rok czy za dwa lata znajdzie się ktoś, kto napisze lepiej.

Głównym powodem powinno być coś innego: potrzeba napisania takiej historii, która odpowiada nowym warunkom, daje czytelnikom szansę, aby lepiej zrozumieć to, co się z nimi dzieje, pomaga im znaleźć drogę do samych siebie.

Najlepiej i najbardziej lakonicznie ujął to Oscar Wilde: „Jedyny obowiązek, jaki mamy wobec historii, to opowiadać ją na nowo”. Problem z krótkimi sformułowaniami polega na tym, że wymagają one długich wyjaśnień. Spróbujemy wytłumaczyć słowa Wilde’a na przykładach.

Historia to nauka. Tak jak każda nauka – nie tylko odsłania ona i gromadzi nowe fakty, ale też proponuje nowy sposób myślenia o nich. Na przykład każdego dnia widzimy, jak słońce wschodzi i zachodzi. Prowadzi to do oczywistego, chociaż błędnego wniosku, że Słońce krąży wokół Ziemi. Na tym wniosku zbudowana była teoria geocentryczna Klaudiusza Ptolemeusza (87–165). Za pomocą bardzo skomplikowanych schematów pozwalała ona dość dokładnie opisywać ruch planet i przewidywać ich miejsce na nocnym niebie.

Jednak z czasem te przewidywania stawały się coraz mniej dokładne. Chodziło już nie o pojedyncze błędy, tylko o kryzys systemu. Rozwiązanie zaproponował w 1543 roku Mikołaj Kopernik. Jego teoria była nieoczywista, ale prawdziwa: to nie Słońce krąży wokół Ziemi, lecz Ziemia wokół Słońca. Nowa teoria heliocentryczna oznaczała rewolucję naukową w rozumieniu systemu słonecznego.

Taki sposób myślenia o świecie nosi nazwę paradygmatu. Rozwój nauki polega przede wszystkim na zmianie paradygmatu. Nasza wiedza o systemie słonecznym przeżyła zmianę od paradygmatu Ptolemeusza do paradygmatu Kopernika. Ci, którzy pamiętają ze szkoły fizykę, przypomną sobie zapewne paradygmat Izaaka Newtona i przejście do paradygmatu Alberta Einsteina. Trzeba tu podkreślić, że stare paradygmaty niekoniecznie muszą być błędne. Mogą one działać w granicach pewnego doświadczenia. Newton wciąż ma rację, kiedy za pomocą jego praw chcemy opisać ruch ciał na naszej planecie. Jego system jednak przestaje działać, gdy próbujemy opisać ruch światła w kosmosie na odległości mierzone w latach świetlnych, z którymi ma do czynienia nie fizyka, tylko astrofizyka.

Teraz przejdziemy do historiografii jako takiej i do historii Ukrainy w szczególności. One także przeżyły zmianę paradygmatów. Oto przykład: kiedy pod koniec XVIII wieku jedno z największych niemieckich wydawnictw w Halle rozpoczęło wydawanie serii *Szkice Historii Powszechnej*, to włączyło do niej tom o historii

Ukrainy. Napisał go austriacki historyk Johann Christian von Engel (1770–1814). Książka ukazała się w 1796 roku i składała się z dwóch tomów: pierwszy był poświęcony historii Księstwa Halicko-Wołyńskiego, drugi – historii ukraińskich Kozaków. Kilkadziesiąt lat później w innym niemieckim mieście Gotha rozpoczął się podobny projekt tworzenia historii powszechnej. Trwał on aż do pierwszej wojny światowej. Jednakże przez cały długi czas trwania tego projektu nikomu nie przyszło do głowy, by włączyć doń historię Ukrainy, bo pomiędzy pierwszym a drugim projektem nastąpiła w historiografii zmiana paradygmatu.

Zmianę tę spowodował Georg Wilhelm Friedrich Hegel (1770–1831), najbardziej wpływowy filozof tamtej epoki. Hegel uważał, że w historii można mówić tylko o tych narodach, które wniosły wkład w cywilizację światową. Kryterium ucywilizowania to posiadanie własnego państwa, ponieważ zdaniem Hegla „państwo to ruch Boga w świecie”. Z tej racji, że Ukraińcy w tamtym okresie nie mieli własnego państwa, nie zasługiwali więc na osobne miejsce w historii. Podobnie zresztą jak większość narodów słowiańskich.

W naukach historycznych ten heglowski paradygmat sformułował niemiecki historyk Leopold von Ranke (1795–1886). Nalegał on na to, by główną jednostką opisu historycznego było państwo narodowe. Od XIX wieku paradygmat narodowy staje się głównym paradygmatem nauk historycznych. Nawet rosyjscy historycy, pisząc historię imperium rosyjskiego, pisali ją jako historię narodu rosyjskiego. Miejsca dla innych narodów, nierosyjskich, być tam nie mogło. Ukraińcy, jeśli nawet pojawiali się w tej historii, to tylko jako część trójjedynego narodu „ruskiego” („Wielkorusów”, „Małorusów” i „Białorusów”).

Rzecz jasna ukraińskich historyków nie urzędująca taka wersja przeszłości. Najpełniejszą odpowiedź na imperialny opis historii dał Mychajło Hruszewski w swojej wielotomowej *Istoriji Ukrajiny-Rusi* [Historia Ukrainy-Rusi]. Ale dla zmiany paradygmatu ważniejszy niż

ta wielotomowa historia był jego niezbyt długi artykuł „Zwykły schemat ruskiej historii i sprawa racjonalnego układu historii Słowian wschodnich” (1904). Hruszewski pokazał w nim, że historia wschodnich Słowian nie ma sensu, jeśli sprowadzi się ją tylko do historii rosyjskiej, pomijając przy tym historię Ukraińców i Białorusinów.

Hruszewski szedł o krok dalej. Zrównywał naród nie z państwem, lecz z ludem. Lud, jak uważał, to „alfa i omega historii”. W związku z tym historia Ukrainy była nie tylko historią ukraińskiego państwa, które raz się pojawiało, raz znikało, lecz przede wszystkim historią Ukraińców, którzy byli zawsze i nigdy nie znikali. Ukraińcy byli prawdziwymi twórcami ukraińskiej historii.

Prace historyczne Hruszewskiego stały się swego rodzaju przewrotem kopernikańskim w pisaniu o Europie Wschodniej. I odpowiedzią na te błędy systemowe, które coraz mocniej nawarstwiały się w starym paradygmacie Hegla. Do tych „błędów” należało pojawienie się i wzrastanie w siłę ruchów narodowych wśród narodów niepaństwowych, które chciały się stać narodami państwowymi i mieć własny wkład w historię powszechną – Żydów, Gruzinów, Ukraińców, Finów, Chorwatów, Czechów i innych. Większość z nich mieszkała w Europie Wschodniej. Pierwsza wojna światowa i upadek starych imperiów – austro-węgierskiego, niemieckiego, osmańskiego i rosyjskiego – otworzyły przed nimi szansę pełnoprawnego wejścia do światowej cywilizacji i historii. Ich przywódcy zabrali się do tworzenia państw narodowych dla swoich narodów. Sam Hruszewski w 1917 roku stanął na czele nowo powstałej Ukraińskiej Republiki Ludowej.

Ukraiński ruch narodowy zaznał jednak w latach 1917–1920 katastrofalnej porażki. Jej powody znajdowały się wśród głównych tematów ukraińskiej dyskusji w okresie międzywojennym. Jako jedną z przyczyn wskazywano właśnie Hruszewskiego i jego schemat historii. Ukraiński lud niemal w 90 procentach składał się

z chłopów, a chłopci okazali się bardzo niepewną bazą dla państwa narodowego. To wspierali je, to odwracali się do niego plecami. Poza tym aby normalnie funkcjonować, państwo potrzebowało dyplomatów, prawników, przedsiębiorców, bankierów, oficerów itd. – a słabo wykształcone chłopstwo nie mogło ich zapewnić. Dlatego w międzywojennej ukraińskiej nauce historycznej szkołę „narodnicką”, skupioną na ludzie, zastępuje „szkoła państwowościowa” („derżawnicka”). Nowa szkoła akcentowała znaczenie nie ludu, tylko elit dla osiągnięcia sukcesu w tworzeniu ukraińskiego państwa. Historykom państwowcom chodziło w szczególności o te elity, które nie miały etnicznie ukraińskiego pochodzenia albo też zasymilowały się z kulturą obcą, ale przyczyniały się do budowania ukraińskiego państwa (tak jak to było w przypadku hetmana Pawła Skoropadskiego, przywódcy konserwatywnego Ukraińskiego Państwa – Hetmanatu w 1918 roku). Oznaczało to zmianę obiektu badań. Od tej chwili historia Ukrainy rozszerzała się od etnicznej historii Ukraińców do historii ukraińskich ziem, włączającej nieukraińskie etnicznie grupy i elity, które je zamieszkiwały.

Mimo różnic między narodnikami a państwowcami obie szkoły łączył wspólny paradygmat narodowy, tylko akcenty były rozłożone inaczej: jedni podkreślali „lud”, drudzy – „elity”, jedni – etniczne, drudzy – polityczne rozumienie narodu ukraińskiego. Dyskusje te trwały też w międzywojniu wśród ukraińskich historyków mieszkających poza ZSRR, tam gdzie swobodna wymiana myśli była jeszcze możliwa – na ziemiach zachodnioukraińskich i na europejskiej emigracji. Po drugiej wojnie światowej władze radzieckie przejęły całkowitą kontrolę nad wszystkimi ziemiami ukraińskimi i położyły kres wszelkim dyskusjom. Większość ukraińskich historyków *nolens volens* przyjęła radziecką wersję historii. Formalnie był to schemat marksistowski. U jego podstaw leżała idea Karola Marksa o kluczowym znaczeniu pobudek ekonomicznych i walce klas jako sile napędowej historii.

W istocie zaś był to schemat pseudomarksistowski, bo w głównych zarysach przypominał stary schemat imperialny. Z jedną wszakże istotną różnicą: nie zaprzeczano w nim istnienia Ukraińców. Ale w radzieckim paradygmacie Ukraińcy mieli prawo bytu jako naród wyłącznie etniczny, nie polityczny. Mogli śpiewać swoje pieśni i tańczyć swoje tańce, rozmawiać w domu po ukraińsku – wszystko to robiło z nich swego rodzaju eksponat w skansenie. Teoretycznie zarówno oni, jak i inne narody ZSRR mieli nawet prawo do samookreślenia narodowego, czyli politycznego. W praktyce zaś Ukraińców, którzy przypominali o tym prawie, oskarżano o burżuazyjny nacjonalizm i poddawano represjom. W ZSRR miała powstać nowa wspólnota historyczna o nazwie „naród radziecki”, a Ukraińcy wraz z Białorusinami i Rosjanami mieli stanowić jego jądro. Taka wizja przyszłości była przykładana do przeszłości. Praobrazem „narodu radzieckiego” była „wspólnota staroruska”, która miała istnieć już w czasach Rusi Kijowskiej. Po upadku Rusi losy tych narodów rozeszły się, aż do chwili, gdy na nowo zjednoczyły się one po powstaniu Chmielnickiego w 1648 roku. A szczytowym punktem ich wspólnej historii była komunistyczna „wielka rewolucja październikowa” 1917 roku, która na wieki połączyła je w jednym wielkim sojuszu. Według tego schematu wyglądało to tak, jakby Ukraińcy pojawili się na świecie wyłącznie po to, by połączyć się z Rosjanami i wspólnie budować komunizm.

Pisanie narodowej historii Ukrainy kontynuowali tylko historycy z ukraińskiej diaspory w Ameryce Północnej i w zachodniej Europie. Ale ich głos był cichy, niemal niesłyszalny. Na Zachodzie panował stary, rosjocentryczny model przeszłości Europy Wschodniej. Jak ironizował Norman Davies, „Przez wiele lat przedstawiano ich [Ukraińców] światu jako »Rosjan« lub »Sowietów« tam, gdzie mieli sobie zasłużyć na pochwałę, a jako »Ukraińców« jedynie wtedy, gdy robili coś złego”¹. W takich okolicznościach postać ukraińskiego historyka przywodziła na myśl bohatera piosenki The Beatles *Nowhere man*, który

¹ Norman Davies, *Europa. Rozprawa historyka z historią*, tłum. Elżbieta Tabakowska, Kraków 2010, s. 84.

„siedzi na niczyjej ziemi/ Snując swoje plany znikąd dla nikogo” [Sitting in his nowhere land/ Making all his nowhere plans for nobody]. Odpowiednio, Ukraina była *nowhere nation* – narodem znikąd.

Tak czy inaczej, w powojennych dziesięcioleciach ukraińska historia jako pełnowartościowy przedmiot nauk historycznych niemal przestała istnieć. Ci, którzy się nią zajmowali, z definicji byli ukraińskimi nacjonalistami. Na komunistycznym Wschodzie knebłowano im usta, na kapitalistycznym Zachodzie ich lekceważono. Rozpad ZSRR i pojawienie się w 1991 roku niepodległej Ukrainy pokazały jednak, że to oni mieli rację: naród ukraiński istnieje i ma własną historię. Dla wielu zachodnich historyków Ukraina stała się „nieoczekiwanym narodem”. Radykalnie podważyło to wiarygodność zachodnich nauk historycznych: cóż to za nauka, dla której pojawienie się wielkiego, aż czterdziestomilionowego narodu stało się zaskoczeniem?

Ale zwycięstwa łatwo mogą przemienić się w porażki. Marzenia o niezależnym, zamożnym i cywilizowanym kraju się nie ziściły. Ukraina wciąż zajmuje pierwsze miejsca w światowych rankingach produkcji stali, odsetka gruntów ornych, eksportu produktów rolnych; Ukraińcy to jeden z najlepiej wykształconych narodów na świecie. Kiedy jednak zaczynamy mówić o wysokości pensji, średniej długości życia i innych ważnych wskaźnikach, Ukraina trafia do dolnej części tych rankingów. Ukraina to bogaty kraj biednych ludzi. Jej produkt krajowy brutto na osobę jest dwu- czy trzykrotnie niższy niż PKB jej sąsiadów, byłych krajów komunistycznych – Białorusi, Polski, Rosji, Rumunii, Słowacji, Węgier, a ośmio-, dziesięciokrotnie niższy niż najbardziej rozwiniętych krajów świata.

Jeśli przykład Ukrainy 1991 roku udowodnił aktualność paradygmatu narodowego, to doświadczenia Ukrainy 2021 roku przeciwnie – podnoszą pytanie o jego efektywność: państwo narodowe nie przelicza się na narodowy sukces. Podobnie jak sto lat temu Ukraińcy znów dyskutują o przyczynach swoich porażek.

W języku naukowym te problemy noszą nazwę problemów krajów rozwijających się. Na pozór Ukraińcy i inni mieszkańcy Ukrainy nie-
zbyt albo wręcz wcale nie różnią się od ludności bogatszych krajów. Tak samo się ubierają, oglądają te same filmy, używają samochodów i smartfonów tych samych marek. Ale pod względem głębszych, słabiej widocznych cech jednak się różnią, i to czasem znacząco. Chodzi o takie kwestie jak poziom zaufania społecznego, klimat moralny itp. Są one niewidoczne jak powietrze, ale też – jak powietrze – wpływają na życie kraju. Wszystkie te cechy ukształtowały się z biegiem historii. Z tego powodu każda podejmowana przez takie kraje próba, by zmienić swój stan, jest skazana na niepowodzenie, jeśli nie weźmie pod uwagę ich przeszłości. Historia jest jak niewidzialna siła grawitacji: nie pozwala takim krajom pokonać ciężaru przeszłości i powstrzymuje ich rozwój.

Tę zależność między przeszłością, teraźniejszością a przyszłością najlepiej ujął Dmitrij Furman, jeden z najbardziej błyskotliwych współczesnych historyków, a także przyjaciel Ukrainy i Ukraińców:

Przeszłość żyje z nami, nasze życie, nasze uczucia i myśli w niemałym stopniu wyrastają z wydarzeń nie tylko niedawnych, ale także tych sprzed tysiąclecia. I działa tu jedna „zasada”. Im mniej wiemy o tym wpływie przeszłości, im mniej chcemy się z nim pogodzić, tym bardziej od niego zależymy, tym bardziej na oślep poruszamy się po przetartym szlaku. I przeciwnie – im lepiej rozumiemy naszą zależność od przeszłości, tym lepiej widzimy, która droga jest przetarta, tym bardziej jesteśmy panami własnego losu, którzy spokojnie patrzą w przyszłość.

Historia Ukrainy, którą trzymacie w rękach, napisana została w takim właśnie celu: próbuje ona wyjaśnić, czy (i jak) można wyrwać się z przeszłości. Pisana była przede wszystkim dla młodych, którzy urodzili się po upadku komunizmu, osiągnęli dojrzałość w ciągu

ostatnich dziesięciu–piętnastu lat i w ciągu najbliższych dziesięciu–piętnastu lat będą sprawować władzę w Ukrainie. Dla narodowych liderów poprzednich pokoleń wyzwaniem było zdobycie i utrzymanie ukraińskiej niepodległości. Dla nowego pokolenia to wyzwanie już nie istnieje: niepodległa Ukraina jest dla nich codziennością. Stojące przed nimi wyzwanie jest inne: przemienić Ukrainę z najbiedniejszego kraju Europy w kraj o dobrym standardzie życia – jeśli nie takim jak w Europie Zachodniej czy Ameryce Północnej, to przynajmniej jak w sąsiedniej Polsce, Litwie czy Rumunii.

Od razu warto podkreślić: czytelnicy tej książki nie uzyskają jednoznacznych odpowiedzi. Od czasów starożytnych historia uważana jest za nauczycielkę życia. Niestety jest to sformułowanie piękne, ale pozbawione podstaw. Jak pisał Hegel i jak śpiewa Sting, historia niczego nas nie uczy. Bo żeby historia mogła czegoś nauczyć, trzeba, żeby przeszłość uległa powtórzeniu. W historii, podobnie jak w naturze, działa drugie prawo termodynamiki – porusza się ona tylko w jednym kierunku; niemożliwe jest powtórzenie jednego i tego samego wydarzenia historycznego. Dlatego historia z definicji nie może być nauczycielką. Przypomina raczej suflera teatralnego, który podpowiada aktorom ich role.

Alexander Gerschenkron – historyk gospodarki, który najlepiej opisał uwarunkowania historyczne zacofania gospodarczego – uważał, że maksimum tego, co może dać poznanie historii, „to wyciągnięcie z wielkiego magazynu przeszłości szeregu sensownych pytań, które dotyczą współczesnego materiału”.

Wkład historyka – pisał – polega na zidentyfikowaniu czynników potencjalnie relewantnych oraz potencjalnie znaczących kombinacji tych czynników, które niełatwo byłoby uzyskać w ograniczonej sferze doświadczenia. Ale to tylko pytania. Odpowiedzi to zupełnie inna kwestia. Ani przeszłe, nawet jeśli bogate, doświadczenie, ani historyczne, nawet jeśli

doskonałe, badania nie mogą uwolnić dzisiejszego pokolenia od kreatywnego zadania odnalezienia własnych odpowiedzi i określenia swojej własnej przyszłości.

To właśnie jest ambicją tej książki: zadać przeszłości pytania, na które odpowiedzi pomogą nam lepiej zrozumieć, gdzie jesteśmy i dokąd możemy podążać dalej.

Jak pisać historię Ukrainy?

Nie ma jednego przepisu na opowiadanie o historii. Każdy robi to wedle własnego gustu. Podam tu moje własne kryteria „smakowe”.

Po pierwsze: moim ideałem jest historia bez nazwisk i dat. Czyli historia jako proces, a nie jako zestaw oderwanych faktów, których znajomość sprawdzana jest podczas testów na koniec szkoły średniej. Wolę historię, która za pojedynczymi wydarzeniami stara się dostrzec procesy. Taka historia nie narysuje nam szczegółowej mapy, ale może posłużyć jako kompas do orientacji we współczesnym świecie.

Oczywiście nie da się napisać historii całkowicie pozbawionej nazwisk i dat. Jak powiedział Marc Bloch, jeden z najwybitniejszych współczesnych historyków, historycy przypominają ludożerców, bo żywią się ludzkim mięsem. Nazwiska i daty są w historii tym, czym krew i mięśnie: jeśli się je usunie, pozostaje suchy szkielet. Ale bez analizy szkieletu nie zrozumiemy, na czym trzyma się ciało historii. Konieczny jest rozsądny kompromis, który w tej książce będzie polegał na sprowadzeniu liczby nazwisk i dat do niezbędnego minimum.

Moje drugie kryterium brzmi: historia musi być krótka. Słowa Antoniego Czechowa, że zwięzłość to siostra talentu, dotyczą również historyków. Zwłaszcza teraz, w epoce internetu i sieci społecznościowych, kiedy długich tekstów i grubych książek, co wie każdy wydawca, nikt prawie nie czyta.

Wedle tego kryterium najlepsze są dwie wersje historii Ukrainy napisane przez Ostapa Wysznię: jedna dla ukraińskich patriotów, druga dla rosyjskich szowinistów. Każda z nich zajmuje dokładnie stronę.

A mówiąc poważnie, najlepsze historie Ukrainy są równocześnie najkrótsze. Mam na myśli *Kleine Geschichte der Ukraine* [Krótka historia Ukrainy] Andreeasa Kappelera i *Ukraine: A Brief History* [Ukraina: zwięzła historia] Romana Szporluka. W ostatnich latach pojawiły się też dwie nowe historie Ukrainy – Paula Magocsiego i Serhija Plokhija. To bardzo dobre książki. Ale znów: obydwie więcej uwagi poświęcają faktom. Według pierwotnego zamysłu ta historia także miała być krótka. Im bardziej ją jednak skracałem, tym robiła się dłuższa – zgodnie ze wspomnianą zasadą, że krótkie sformułowania wymagają długich wyjaśnień. Ta historia nie stała się więc tym, czym miała być – krótką historią. Daję sobie jednak szansę podjęcia drugiej próby, do której zabiorę się po wydaniu tej książki. Ze wstępnego założenia pozostały krótkie wstawki między poszczególnymi obszernymi rozdziałami.

Zwiężłość oznacza umiejętność dokonywania syntezy. Największy pod tym względem talent miał Iwan Łysiak-Rudnycki. Przez całe swoje życie pisał wyłącznie eseje. Ale każdy z nich wart jest tyle co osobna książka. Jego esej *Ukraina między Wschodem a Zachodem* to jedna z najkrótszych i – znów – najlepszych syntez historii Ukrainy.

Łysiak-Rudnycki to historyk, który najsilniej i najgłębiej wpłynął na mój sposób myślenia i pisanie o ukraińskiej przeszłości. Jego życiowym projektem było *rethinking Ukrainian history* (przemysłenie ukraińskiej historii na nowo), i to on właśnie rzucił hasło, z którym się w pełni zgadzam i które moim zdaniem powinno stać się hasłem młodego pokolenia Ukraińców: przestańcie budować ukraiński naród – modernizujcie go! Wprawdzie formułując to zadanie, Łysiak-Rudnycki pozostawał w ramach paradygmatu narodowego.

Stwierdzał, że zasadniczym tematem ukraińskiej historii jest kształtowanie się narodu ukraińskiego. A przy tak zakreślonej perspektywie z pola uwagi wypadają tematy i problemy, bez których nie zdołamy zrozumieć, jak wyrwać się z przeszłości.

Z takiego rozumowania wynika trzecie kryterium: historia musi być globalna. Może któryś ze starszych Ukraińców pamięta jeszcze, jak na początku lat dziewięćdziesiątych w Tarnopolu wyprodukowano globus Ukrainy. Rzecz jasna był to żart, ale żart zawierający sporą dozę poważnej prawdy. Rudyard Kipling pytał: „Cóż wiedzą o Anglii ci, którzy tylko Anglię znają?”. Podobne pytanie warto zadać nam, historykom Ukrainy: kto z nas zna historię Ukrainy, jeśli zna tylko historię Ukrainy? Nawet głównych wątków ukraińskiej historii – na przykład powstania Rusi, historii Kozaków czy genezy Wielkiego Głodu – nie da się w pełni zrozumieć bez wyjścia poza ściśle ukraińskie ramy.

Dokąd i jak bardzo rozszerzać te ramy – na wschód czy na zachód, czy może równocześnie na wschód i na zachód – to kwestia do dyskusji. Dyskutuje nad nią już kilka pokoleń historyków. Ja proponuję rozwiązanie radykalne: rozszerzyć te ramy na całą kulę ziemską. Biorąc jednak pod uwagę to, że Ukraińcy mieli swój wkład w podbój kosmosu, na pytanie o geograficzny kontekst ukraińskiej historii najlepszą odpowiedzią jest formuła Jamesa Bonda: „Świat to za mało”.

To ten rodzaj historii, która nazywana jest globalną. Stała się ona dziś popularna, by nie rzec – modna. Mnie jednak nie chodzi o modę, tylko o to, że jeśli chcemy zrozumieć, jak przezwyciężyć historię, to musimy patrzeć nie tylko na najbliższych sąsiadów, z którymi jesteśmy historycznie związani, lecz także na tak odległe krainy jak Singapur, Ameryka Południowa, Afryka czy kraje arabskie.

Historia globalna oznacza nie tylko maksymalne rozszerzenie ram geograficznych. Przede wszystkim zakłada ona poszukiwanie tych związków, dzięki którym powstał i funkcjonuje współczesny

zglobalizowany świat. Aby nie być gołosłownym, pokażę to na przykładzie jednej z głównych tez tej książki: Ukraina to produkt nowoczesności. Powstała w wyniku globalizacji i modernizacji, które rozpoczęły się na Zachodzie wraz z odkryciem Ameryki w 1492 roku – i w tym sensie Krzysztof Kolumb zasługuje na to, by stać się jednym z głównych bohaterów ukraińskiej historii.

Historia globalna nie wymaga też całkowitego odrzucenia narodu jako jednostki badań i opisu. Historycy teoretycy twierdzą, że można napisać globalną historię czegokolwiek. Skoro tak, to można pisać również globalną historię ukraińskiego narodu. Z pewnym, niemniej istotnym zastrzeżeniem: pod warunkiem że nie będzie się traktować narodu jako głównego czy tym bardziej jedyne go obiektu badań. Były w historii okresy, kiedy narody nie istniały, tak samo jak nie istniały drukowane książki, pociągi i smartfony. Narody są produktem kilku ostatnich stuleci. Tyle że narody zachowują się zupełnie inaczej niż ludzie. O ile większość z nas chce wyglądać na młodszych, każdy naród pragnie wydawać się starszy, niż jest naprawdę, i próbuje odnajdować swoje początki w najdawniejszej przeszłości – w Starym Testamencie, kulturze trypoliskiej albo chociaż u Herodota. W rzeczywistości większość narodów jest bardzo młoda. Inna sprawa, że narody nie wyrastają w szczerym polu. Powstają – albo, ściślej mówiąc, są budowane – z elementów konstrukcyjnych przeszłości. Te elementy są wyobrażone, czasem aż karykaturalne, w rodzaju stwierdzeń: „Etruskowie to *russskije*”, a „wódz Hunów Atylla był ukraińskim kniazem Hatyllą”, ale inne są w pełni realne: na przykład poziom urodzajności miejscowych gleb albo dziedzictwo systemu pańszczyźnianego. Nie da się zdiagnozować problemów narodu i stworzyć optymalnych scenariuszy jego rozwoju, jeśli ograniczy się perspektywę historyczną do kilku ostatnich stuleci, w których naród narodził się i uformował.

Z tego wynika czwarte i ostatnie kryterium: historię Ukrainy należy rozpatrywać w kontekście tak zwanego *longue durée* – długiego